

STANISŁAW KOZYR-KOWALSKI

DEMOKRACJA AKADEMICKA A TENDENCJE OLIGARCHICZNO-AUTORYTARNE W SOCJOLOGII WSPÓŁCZESNEJ

*Pamięci Profesora Janusza Ziółkowskiego, który nie tylko głosił, lecz ucieleśniał
sobą ideę: socjologia jest jedna dlatego, że istnieje wiele różnych socjologii.*

Habent sua fata libelli. I książki mają swoje losy – powiadali Rzymianie. Losy wielu książek i rozpraw naukowych stanowić mogą wymierny wskaźnik obecności tendencji oligarchiczno-autorytarnych w systemie demokracji akademickiej. Bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej wersji tego tekstu były losy pracy Prof. Bronisława Misztala pt. *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna* (Por. Misztal, 2000). Ta pierwsza wersja została opublikowana jako wstęp do wspomnianej przed chwilą pracy i nosi tytuł *Socjologia teoretyczna a praktyka i wolność nauki* (Por. Kozyr-Kowalski, 2000: IX - XIX).

JEDNA SOCJOLOGIA DLATEGO, ŻE WIELE RÓŻNYCH SOCJOLOGII

Cieszy się dużym wzięciem we współczesnej **teorii** demokratyczny pogląd, że socjologia jest nauką wieloparadygmatową. W praktyce codziennego życia i działania wspólnoty uczonych towarzyszą mu wszakże opinie, które bywają wyrazicielami i nosicielami tendencji autorytarnych i oligarchicznych. Zwraca na to uwagę Aldona Jawłowska (Jawłowska, 2000: 62).

Wiele prób tworzenia **względnie** nowych paradygmatów socjologii ogólnej, czyli, jak pisał Max Weber, socjologii teoretycznej, zwalcza się lub odrzuca za pomocą argumentu, iż nie reprezentują one absolutnej nowości. Rzecznicy tej formy wiedzy absolutnej zapominają o fundamentalnym fakcie empirycznym, iż żaden paradygmat współczesnej i klasycznej socjologii nigdy nie miał i nadal nie ma charakteru absolutnie nowego. Władzę tworzenia rzeczy absolutnie nowych posiadają jedynie bogowie, geniusze i hochsztaplerzy intelektualni. Proklamuje się w teorii zasadę otwartości teorii na inne teorie. W praktyce dąży się do zamknięcia teorii w murach poszczególnych szkół i kierunków. Przekształca się w rywalizujące i zwalczające się wzajemnie partie i sekty, strukturalny funkcjonalizm, neofunkcjonalizm, symboliczny interakcjonizm, postmodernizm, neomarksizm, neoweberyzm, socjologię fenomenologiczną, marksizm i profesjonalny antymarksizm, socjo-

logię krytyczną, teorię racjonalnego wyboru, socjologię historyczną, feminizm. Tyle odmiennych socjologii wyróżniono już w ostatniej dekadzie odchodzącego stulecia (Por. Wallace, Wolf, 1995). A można ich wyróżnić jeszcze więcej (Por. Andersen, Kaspersen, 2000). Otwartość na dokonania różnych szkół i kierunków nie powinna oczywiście oznaczać rezygnacji ani z samodzielności myślenia, ani z surowej nawet krytyki wzajemnej. Tworzony przeze mnie i moich współpracowników neoklasycyzm socjologiczny propaguje **pozytywną krytykę i pozytywne przewyżczanie** innych stanowisk teoretyczno-metodologicznych (Por. Kozyr-Kowalski, 1999: 7 - 25, 2000a: 27 - 36). Pozytywne przewyżczanie nie wyklucza polemik, dyskusji, ironii i sarkazmu. Nie jest ono synonimem stylu szarego, pozbawionego kontrastów bieli i czerni. Wymaga jedynie i przede wszystkim, aby za ironią i sarkazmem stały merytoryczne argumenty o charakterze teoretycznym i empirycznym. Z ironią i sarkazmem pisali często mistrzowie i nauczyciele neoklasycyzmu socjologicznego: Platon, Św. Augustyn, Pascal, Comte, Hegel, Tocqueville, Marks, Weber, Maistre, Veblen. Tak też pisał Tadeusz Szczurkiewicz zarówno swoją *Modę na socjologię*, jak i recenzje publikowane przed wojną na łamach poznańskiego „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” (Por. Szczurkiewicz, 1969: 23 - 41, 1970: 23 - 41, Szacki, 1995: 602 - 613). Recenzje te zostały opublikowane w całości w książce pt. *Krytyka rozumu socjologicznego* (Por. Kozyr-Kowalski, Przestalski, Włodarek, 1997: 108 - 282). Jakież znakomite i uniwersalne formy teoretyczne ukrywają ironiczne słowa Św. Augustyna. „Nie ma deszczu, winni chrześcijanie”. „Niektórzy myśliciele są jak te kobieciny, które całe życie uczą się, a nigdy do prawdy nie dochodzą” (Por. Augustyn, 1998).

Stanisław Ossowski mocno podkreślał, że cechami języka naukowego powinny być precyzja i sens empiryczny. Nie odmawiał jednak uczonym prawa do posługiwania się językiem potocznym, poetyckim i skrótowym. Nie traktował literackiego stylu Riesmana i Millsa jako wyrazu gorszej socjologii niż socjologia wypowiedziana w sformalizowanym języku logiki i matematyki, czy w „niepokojącym swą sztucznością” języku późniejszych prac Parsonsa (Por. Ossowski 1967: 291 - 298). Opinia St. Ossowskiego otwiera drogę do pozytywnego przewyżczania tzw. słabego paradygmatu teorii społecznej, który starają się urzeczywistniać niektórzy postmoderniści. Utrzymują oni, że nie istnieją jakościowe różnice między teorią naukową a narracją i prozą literacką, które są nierozzerwalnie związane z fikcją, czysto myślowymi wyobrażeniami i siłą fantazji autorów dzieł artystycznych (Por. Turner, 2000: 7 - 8). W pozytywnym przewyżczaniu postmodernizmu jest z całą pewnością miejsce dla zachowania mądrych myśli, które wypowiada Richard Rorty o słowniku ironii i ostatecznym słowniku, o ironistach i metafizykach (Rorty, 1999: 471 - 475). Powtórzmy jednak, że wszelka próba pozytywnej krytyki i pozytywnego przewyżczenia pozostaje wciąż próbą krytyki i przewyżczenia.

Neoklasyczny model socjologii ogólnej nie byłby ani samodzielny, ani nie znajdowałby się w „procesie stawania się”, jak ostatnio lubi pisać Prof. Piotr Sztompka, gdyby nie zawierał też odmiennych lub sprzecznych z poglądami innych kierunków badawczych i teoretyków społeczeństwa. Nie

rościmy sobie prawa do wypowiadania prawd najwyższej instancji, też niepodlegających dyskusji lub pozbawionych wszelkiej jednostronności i wszelkiego błędu. Korzystając z inspiracji Hegla mówimy: socjologia jako nauka jest **jedna** nie **mimo** tego, lecz właśnie **dlatego**, że istnieje wiele różnych, a nawet sprzecznych ze sobą socjologii. Socjologia jest **nauką**, nie zaś jedną z przednaukowych, pozanaukowych i ponadnaukowych postaci wiedzy o świecie nie mimo tego, lecz dlatego, że istnieje wiele usiłowań pozbawienia socjologii statusu naukowego. Zwracał na to uwagę Janusz Ziółkowski w swojej rozprawie o impulsach i barierach rozwoju socjologii (Ziółkowski, 1997: 529 - 530). Nosiciele tendencji oligarchicznych i autorytarnych zarówno w świecie teorii, jak i w praktyce codziennego funkcjonowania wspólnoty uczonych i badaczy naruszają zbyt często zasadę jednej socjologii przejawiającej się w wielu socjologiach. Tworzą sofizmaty prowadzące do wniosku, że skoro jest wiele dróg do prawdy, to nie istnieje żadna prawda. Jeżeli w życiu praktycznym tak często narusza się reguły obiektywizmu i rzetelnego myślenia materialnego i formalnego, to nie istnieje ani obiektywizm, ani rzetelne myślenie. W ten sposób tworzy się i poszerza obszary anomii w świecie intelektu i czynu.

ANOMIE W NAUKACH SPOŁECZNYCH WSPÓŁCZESNEJ POLSKI

Ubocznym, lecz ważnym i możliwym do eliminowania, produktem kształtowania się w Polsce nowoczesnej gospodarki kapitalistyczno-rynkowej i demokracji oraz efektywnego przewyżczania formalnego socjalizmu stały się liczne anomie. Nie ominęły one socjologii polskiej, chociaż wielu socjologów nie bardzo wie, co znaczy Durkheima pojęcie anomii i po co ono jest potrzebne współczesnym uczonym i intelektualistom (Por. Cazeneuve, Victoroff, 1972: 11 - 13; Szafranec, 1998: 32 - 35). Nie będziemy ułatwiać im życia i pracy. Zrezygnujemy więc na razie z próby budowy ogólnego określenia anomii. Wskażemy jedynie, korzystając z inspiracji pochodzącej z fundamentalnego dzieła Emila Durkheima, jednego z mistrzów neoklasycyzmu socjologicznego, typowe rodzaje anomii, które są obecne we współczesnych naukach społecznych. Dzieło to poświęcił mistrz podziałowi pracy społecznej (Por. Durkheim, 1999).

Anomicznymi postaciami egzystencji i funkcjonowania socjologii oraz wszystkich innych nauk społecznych w nowej Polsce są takie zjawiska, jak: podporządkowywanie nauki i pracy duchowej temu, co doraźne, błyskawicznie nowe i błyskawicznie starzejące się. Anomią w klasycznym, Durkheimowskim sensie tego słowa, jest wciąż zmniejszający się odsetek wydatków z dochodu narodowego na naukę i oświatę. Anomią jest pauperyzacja materialna i duchowa stanów akademickich i nauczycielskich, które z uporem godnym lepszej sprawy nazywa się u nas grupami zawodowymi. Anomią w społeczeństwie współczesnym, które określa się często jako „społeczeństwo wiedzy, nauki, informacji” jest systematyczne sprowadzanie owych stanów, jakby powiedział Max Stirner, do pozycji dziadów. Ponizanych i pogardzanych na każdym kroku. Wielki stan akademicki i nauczycielski

ma się najpierw stać stanem dziadów. Potem rzuci mu się ograniczoną liczbę kości do ogryzania, aby jego członkowie musieli walczyć zaciekle zarówno o „być”, jak i o „mieć”. Przekształcenie kości do ogryzania w rzadkie dobro wprowadzi na pewno do świata nauki i kształcenia ideę wolnej konkurencji rynkowej, uczyni z uczonych, badaczy i nauczycieli nieprzejednanych konkurentów i rywali (Por. Stirner, 1995: 137 - 140, 297 - 298; Kozyr-Kowalski, 2000a: 216 - 218). Tego obiektywnego, przejawiającego się w codziennym życiu społecznym zjawiska, nie przekreślą optymistyczne raporty, iż profesor uniwersytetu i nauczyciel uzyskują wciąż wysoką lokatę w odpowiedzi na do niczego nie zobowiązujące pytania kwestionariuszy ankietowych: jaki zawód otaczasz największym szacunkiem.

Rodzajem anomii jest poświęcanie jakości badania, nauczania i przygotowywania do pracy zawodowej fikcyjno-biurokratycznym wskaźnikom ilościowym. Tworzenie zwodniczej statystyki i nieustanna produkcja pozorów wypierają stopniowo, lecz zdecydowanie, rzeczywiste dokonania badawcze i dydaktyczne w uniwersytetach, które są przekształcane w „przedsiębiorstwa konkurencyjnego biznesu”. Taką tendencję dostrzegł już w 1918 roku Thorstein Veblen w swoim memorandum poświęconym uniwersytetom amerykańskim (Por. Veblen, 2000/1918). Zostało ono opatrzone dosyć nieciekawym tytułem i znacznie ciekawszym podtytułem: *The Higher Learning in America: A Memorandum on the Conduct of Universities by Business Men* (*Wyższe wykształcenie w Ameryce. Memorandum o zarządzaniu uniwersytetami przez biznesmenów*). Niczym innym jak postacią anomii jest obniżanie wymogów niezbędnych do uzyskania tytułów i stopni naukowych. Niektórzy sądzą, że doszło do powtórzenia na nieco wyższym szczeblu operacji z marca 1968 r. Od dosyć dawna mówi się już w świecie akademickim o masowym zaludnieniu uniwersytetów i wyższych uczelni „neomarcowymi” profesorami i wykładowcami. Potrzebne są bardzo gruntowne badania teoretyczno-empiryczne, aby ustalić, czy w zdroworozsądkowym i pośpiesznym uogólnieniu dotyczącym „neomarcowych uczonych” są jedynie gramy, czy też kilogramy prawdy.

Formę anomii wyraża mechaniczne przenoszenie na teren nauki i pracy duchowej stosunków wciąż niedorozwiniętej gospodarki rynkowo-kapitalistycznej i niedorozwiniętej demokracji politycznej. Przekształca się profesorów i innych nauczycieli akademickich oraz pozaakademickich w sprzedawców usług, w służących i lokai studentów i uczniów. Stosunki **lokajskie** i **dominacyjne** podnosi się do godności ideału życia i pracy duchowej wspólnoty akademickiej i nauczycielskiej. Toczy się spór przede wszystkim o to, czy uczony i nauczyciel mają stać się dzięki reformie edukacji narodowej lokajami i sługami studentów, uczniów i ich rodziców, czy też student, gimnazjalista i uczeń oraz ich rodzice powinni być traktowani jako słudzy i poddani uczonych i nauczycieli. Ważne argumenty przeciwko lokajsko-dominacyjnemu modelowi uniwersytetu zawiera artykuł Mirosławy Marody (Por. Marody, 2000: 21). Autorka polemizuje z opiniami Prof. Wiktora Osiatyńskiego (Por. Staszewski, 2000: 20). Zasadę **wzajemnej współpracy** i **wzajemnego szacunku** nauczycieli i studentów w realizacji celów merytorycznych i w służbie **wspólnego dobra** zastępuje

się ideą takiej konkurencji między nauczycielami akademickimi, która pozwala studentom uzyskać przy **najmniejszym wysiłku i największej przyjemności** urzędowe certyfikaty ukończenia studiów wyższych.

Amerykańscy studenci socjologii, pisał Janusz Ziółkowski, i ci sprzed pięćdziesięciu lat, i ci doby obecnej żądają od socjologii przede wszystkim „recept na racjonalne, higieniczne i pozbawione przykrości życie w ludzkiej gromadzie”. To żądanie studentów wymusza w większym lub mniejszym stopniu rezygnację wykładowców z „ukazania *grandeur* socjologii”. Wyrzekają się oni ukazywania nieprzemijających walorów, które zawarte są w „głębokiej, bezinteresownej, nie zmierzającej do natychmiastowej praktycznej użyteczności – acz mocno społecznie zaangażowanej – analizie międzyludzkich stosunków” (Ziółkowski, 1997: 531 - 532).

Społecznie zaangażowana wiedza socjologiczna, o której mówi Janusz Ziółkowski, ma mało wspólnego z zacieraniem różnic jakościowych między znaczeniem dla nowoczesnego rynku, nowoczesnej gospodarki i nowoczesnej demokracji solidnej wiedzy naukowej, umiejętności wykonywania rzetelnej i wysokowykwalifikowanej pracy duchowej, pracy specjalistycznej, kierowniczej i wykonawczej a sprowadzeniem nauki i pracy duchowej do poziomu, jak pisał przed laty M. Weber, towaru. Towar ten sprzedaje się tak samo jak rzodkiewkę na straganie (Por. Weber, 1968, 1989). Ze względu na wąsko i doraźnie pojętą orientację rynkową i zawodową nauka, wyższe i średnie wykształcenie tracą szanse przeobrażania się w realne siły gospodarcze i społeczne, w realne składniki „kapitału ludzkiego” i uniwersalnie wykwalifikowanej osobowości.

NAUKA I WYKSZTAŁCENIE A VEBLENA I WEBERA PRAWO MIERNOŚCI

Nauka i wykształcenie przestają być coraz częściej towarami o wysokich lub nawet przeciętnych walorach użytkowych i praktycznych. T. Veblen przedstawia poważne dowody na rzecz tezy, iż konsekwencją przekształcania uniwersytetów w „przedsiębiorstwa konkurencyjnego biznesu” będzie podporządkowanie „republiki uczonych i badaczy” zasadzie *mediocrity*, czyli zasadzie mierności i lichości. Podobne związki między urynkowaniem uniwersytetów, przekształcaniem ich w „kapitalistyczne przedsiębiorstwa przemysłowe” a jakością wytwarzanych przez nie dóbr zauważył Max Weber. Kandydatom na uczonych zadawał Weber pytanie: czy potrafi Pan znieść, nie załamując się i nie gorzkniejąc wewnętrznie, że będzie Pan pozostawać w cieniu gorszych od siebie: miernot, konformistów i karierowiczów? (Por. Weber, 1968: 527, 1989: 42 - 44, Kozyr-Kowalski, 1967: 33 - 50).

Nierzadko dzieje się jeszcze gorzej. Sprzedaje się zamiast nauki i wiedzy uniwersyteckiej coś, co bardzo mało ma z nimi wspólnego. Co powiedzieliśmy o właścicielu straganu, który chciałby nam sprzedawać ziemniaki jako pomarańcze? Programy wielu prywatnych uczelni, a nawet poważnych uniwersytetów będących wciąż własnością publiczną, narodową, są coraz bardziej przeładowane przedmiotami pozornie i ciasno praktycznymi. Ich

„praktyczność” skrojona została bowiem na miarę wiedzy, umiejętności i jakości wykonywanej pracy duchowej przez tych, których Platon nazwał „zarobnikami bez fachu”. My zaś, zgodnie z kardynalną zasadą neoklasycyzmu socjologicznego, do „zarobników bez fachu” dodamy „zarobników z rdzewiejącym fachem”. Owi zarobnicy z rdzewiejącym fachem, z przymusu lub wyboru, nie mają czasu ani na samodzielne myślenie i pisanie, ani na solidne czytanie, ani na rozszerzanie i pogłębianie swojej wiedzy i kwalifikacji, ani na przygotowanie się do wykładów.

Wojciech Staszewski wnikliwie analizuje wielorakie konsekwencje naszej wielkiej rewolucji edukacyjnej, naszego wielkiego skoku skolaryzacyjnego. Na początku lat dziewięćdziesiątych, pisze autor, odsetek młodzieży w wieku 19 - 24 lat, która podejmowała różnego rodzaju studia wyższe wynosił zaledwie 12%. Dziś 37% młodych ludzi idzie na studia wyższe lub pomaturalne. Angolicy nazywają je studiami trzeciego stopnia (*tertiary education*). Przegoniliśmy już Europę Zachodnią, w której przeciętnie 30% młodzieży podejmuje naukę w szkołach trzeciego stopnia. Najnowszy rocznik statystyczny potwierdza hipotezę o polskim wielkim skoku edukacyjnym. W roku akademickim 1990/91 wskaźnik skolaryzacji brutto dla młodzieży podejmującej studia wyższe wynosił 12,9%, w 1999/2000 osiągnął on liczbę 36,9%. Już w 1996/97 przypadało w Polsce na 1000 ludności 29 studentów wyższych uczelni i szkół policealnych. Już wówczas dogoniliśmy i przegoniliśmy Szwajcarię (21 studentów) i Niemcy (26 studentów). Zaczęliśmy deptać po piętach Holandii (30), Japonii, (31 studentów w roku szkolnym 1994/95), Szwecji (31), Wielkiej Brytanii (31 w roku 1995/96), Włochom (33) i Danii (33). A także Francji i Grecji – po 35 studentów na 1000 ludności (GUS, 2000: 218, 501). Ten skok edukacyjny miał niestety Janusowe oblicze. Oznaczał transformację od rzeczywistych w sensie Heglowskim uniwersytetów i wyższych uczelni do uczelni typu „supermarketu, w których kupuje się masowo ładnie zapakowaną tandetę”. Z artykułu red. Staszewskiego wynika, że najlepsi i dobrzy studenci odnoszą się z pogardą i niechęcią oraz małą wyrozumiałością do tych, którzy stali się zarówno podmiotami, jak i przedmiotami historycznego procesu przekształcania nauczycieli akademickich w służących i lokai studentów. Wielu studentów nie jest też zwolennikami procesu burzenia i zastępowania akademickiej **hierarchii** rzeczywistych **kompetencji** i **umiejętności** naukowej, wyrażającej lepiej lub gorzej różnice między mistrzem, czeladnikiem, terminatorem i uczniem przez **egalitaryzm** wartości przeciętnej, a nawet najniższej wartości granicznej (Por. Staszewski, 2000a: 20 - 21). Warto zadać pytania, czy tego rodzaju egalitaryzmy nie wprowadziły wyobcowania, niezgody i waśni do stosunków wzajemnych między studentami a stanem akademickim, do relacji wewnątrzstudentckich oraz do stosunków wzajemnych między członkami republiki uczonych, badaczy i wychowawców młodzieży? Czy wielki skok edukacyjny zbliżył nas, czy może oddalił od idei wielkiego Newtona, iż *Alma Mater* powinna być matką, która zna swoje dzieci, nie zaś kuźnią, mennicą i kieratem? Prof. Bronisław Geremek przypomniał niedawno ideę Newtona i podkreślił jej znaczenie dla nowoczesnych uniwersytetów (Por. Geremek, 2000: 19).

W programach akademickich, na konferencjach i zjazdach socjologicznych obserwuje się coraz silniejszą tendencję do zapominania, że nauka to względnie niepodległa i suwerenna postać praktyki społecznej, która nie może być ani redukowana, a tym bardziej podporządkowywana innym rodzajom praktyki społecznej: politycznej, gospodarczej, edukacyjnej, wyznaniowej, ideologicznej i propagandowej. Veblen pisał z właściwą analizom w kategoriach typów idealnych ostrością, że wypieranie bezinteresownego poszukiwania prawdy materialnej i rzeczowej, merytorycznej wiedzy o świecie przez **naukę – służebnicę biznesu** i bezpośrednio pojętej **użyteczności zawodowej** stanowi o wiele większe niebezpieczeństwo dla cywilizacji współczesnej niż degradowanie nauki do roli służebnicy teologii lub państwa. Tego rodzaju praktyczna orientacja nauki, ostrzegał amerykański socjolog, wytworzy w świecie zachodniego chrześcijaństwa nową instytucję: **the barbarian university**. Czyż destrukcja wszystkiego, co nie ma bezpośredniej użyteczności praktycznej nie wyraża istoty barbarzyństwa?

PRAKTYCZNA TEORIA I NIEPRAKTYCZNA PRAKTYKA

Nauka pojęta jako praktyka, to nauka traktowana jako ważny rodzaj pracy duchowej. Podobnie jak we wszelkiej innej pracy w pracy naukowej nie można się obejść nie tylko bez materialnych, lecz także bez intelektualnych środków pracy oraz bez *ergodynamis*, czyli takich duchowych i fizycznych zdolności i umiejętności pracowania, które są częścią osobowości ludzkiej. Gary Becker i Pierre Bourdieu niesłusznie nazywają *ergodynamis* kapitałem ludzkim i kulturowym (Por. Kozyr-Kowalski, 2000a: 125 - 142). Czyż pojęcie kapitału będzie miało wielką wartość analityczną, nieideologiczną, gdy przekształcimy wszystkich ludzi zdolnych do pracy we właścicieli kapitału i w kapitalistów?

Jakość samej pracy duchowej i jej produktów oraz na dłuższą metę wartość rynkowa, gospodarcza, społeczna i polityczna produktów pracy naukowej i akademickiej jest w fundamentalny sposób zależna od jakości socjologii ogólnej, czyli teoretycznej. Socjologia teoretyczna funkcjonuje bowiem bezpośrednio lub pośrednio w badawczej i dydaktycznej pracy akademickiej zarówno jako zespół intelektualnych środków pracy, jak i składnik zdolności i umiejętności pracowej. Przysługuje jej także status podobnie uniwersalnych, powszechnych, czyli jak zauważył Simmel w *Filozofii pieniądza* (Por. Simmel, 1997), **wielofunkcyjnych** intelektualnych środków wszelkiej pracy duchowej i materialnej, jakimi są język, komputer, zdrowa osobowość biopsychiczna człowieka, jego ciało i duch, matematyka, mikroskop i teleskop. Oznacza to, że gorsza lub lepsza socjologia ogólna, czyli ogólna teoria społeczeństwa i wartościowych oraz pozbawionych wartości sposobów myślenia o społeczeństwie występuje we wszelkich typach pracy naukowej oraz we wszelkiej praktycznej działalności ludzi. Każdy badacz i każdy człowiek czynu jest socjologiem. Nie każdy jednak badacz i człowiek czynu jest dobrym i świadomym socjologiem. Jeśli się traktuje socjologię z punktu widzenia praktycznego, jako osobliwy rodzaj praktyki

społecznej, jak to czyni Bronisław Misztal w swojej niedawno wydanej książce, to wymaga to poważnej i wolnej dyskusji nad fundamentalnymi problemami socjologii ogólnej (Por. Misztal 2000).

Konieczne jest pozytywne przewyższanie argumentów wymierzonych przeciwko teorii socjologicznej. Wydaje się, że zarówno te argumenty, jak i całe „piękne paplanie” (Hegel, Ojciec Bocheński) o zmierzchu teorii socjologicznej, o zmierzchu socjologii teoretycznej wywodzą się z nieumiejętności poprawnego ujęcia natury samej teorii, natury praktyki społecznej oraz stosunków wzajemnych między socjologią teoretyczną jako osobliwym rodzajem praktyki społecznej a innymi dziedzinami praktycznego życia i działania ludzi. Uda się chyba odsonić w pięknym paplaniu o zbędności socjologii ogólnej elementy słusznej krytyki dominujących w socjologii współczesnej sposobów pojmowania teorii socjologicznej. Krytyka ta godzi jednak nie we wszelką teorię poznania socjologicznego, lecz w złą teorię. Przez złą teorię rozumiemy abstrakcyjny empiryzm oraz ideologiczno-epigońskie postacie pozytywizmu, funkcjonalizmu, marksizmu i antymarksizmu. Słowa „ideologia” używamy tu w najprostszym i najstarszym sensie, w sencie Goetheańskim i Napoleońskim (Por. Kozyr-Kowalski, 1997: 125 - 149, 1997a: 141 - 165). Próba pozytywnej krytyki współczesnej ucieczki od socjologii ogólnej i od teorii dosięgnie chyba pewnych postaci myśli postmodernistycznej oraz tego, co można nazwać **ideologicznym heraklityzmem** i **ideologicznym kainotyzmem** (od greckiego *kainotes* – nowość, osobliwość). Tego rodzaju heraklityzm stara się sprowadzić jak największe obszary rzeczywistości społecznej do pędu, ruchu i stawania się. Nie ma zaś w nim miejsca na to, co relacyjnie trwałe, spokojne i co nie jest żadnym stawaniem się, lecz tym, co już stało się.

Ideologiczny kainotyzm, mimo iż znajduje się w nieustannej pogoni za absolutem nowości i oryginalności, nigdy nie osiąga rzeczywistego *kainotes*. Platonańskich i Arystotelesowskich dokonań w dziedzinie epistemologii i ontologii życia społecznego, czy w teorii różnicowania społecznego i systemów społecznych lub teorii osobowości społecznej nie pozbawił poważnej wartości teoretycznej, a zwłaszcza heurystycznej, ani upadek Grecji starożytnej, ani upadek wielkiego imperium rzymskiego, ani powstanie i wielowiekowe trwanie cywilizacji chrześcijańskiej. Ideologiczny kainotyzm żąda natomiast **totalnie** nowej teorii społeczeństwa, gdyż nie potrafi się uporać intelektualnie i rzetelnie z tak prozaicznymi faktami, jak upadek zdegenerowanego socjalizmu poststalinowskiego, pojawienie się informatyki i nowych postaci *the world society*, czyli osławionego globalnego społeczeństwa.

Pogoń za nowością przybiera nieraz karykaturalne i ludyczne formy. Ogłasza się nie tylko całą socjologię klasyczną, lecz prawie **wszystkie** istniejące dziś szkoły i kierunki badawcze za myśl bezradną wobec takich zjawisk współczesności, jak wzrost ryzyka w życiu gospodarczym i społecznym, zanieczyszczenie środowiska, informatyka, genetycznie modyfikowana żywność, masowe epidemie, susze i nieoczekiwane powodzie, trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Tworzy się obciążone grzechem ideologicznego redukcjonizmu i sofistyki kategorie, które mają wskazywać wszechobecność w najnowszych społeczeństwach jakiejś monoidei, monozasady lub kilku

prostych i ogólnikowych idei i zasad przypominających Heglowskiego ducha ludu lub ducha epoki historycznej. Owe „duchy” reprezentują najsłabsze części filozofii dziejów wielkiego myśliciela niemieckiego (Por. Kozyr-Kowalski, 1984: 22 - 31, 1987: 83 - 90, 1995: 19 - 31). Na obraz i podobieństwo Heglowskich duchów ludu i epok zostały zbudowane pojęcia *high modernity society*, społeczeństwa szczytowej nowoczesności i *risk society*, społeczeństwa ryzyka (Por. Giddens, 1990, Beck, 1992). Po dosyć arbitralnym uznaniu, iż „detradycjonalizacja, globalizacja i amplifikacja ryzyka” wyrażają najbardziej osobliwe i nowe cechy współczesnego nam świata utrzymuje się z niemniejszą dozą samowoli, iż koncepcje teoretyczne Bergera i Luckmanna, Habermasa i Eliasa, Bourdieu i Luhmanna są już przestarzałe i przeżyte, gdyż nie potrafią zrozumieć i objaśnić wspomnianych przed chwilą nowości i osobliwości. Badania Webera nad osobliwościami cywilizacji zachodniej oraz cała jego socjologia zostają zredukowane, nie bez pewnej winy samego Webera, do monoidei racjonalizacji, do tego, co Stanisław Andreski słusznie nazywa najsłabszym punktem myśli Weberiańskiej. Prof. Andreski dokonuje pozytywnej krytyki koncepcji racjonalizmu i racjonalizacji, posługując się mocnymi i poważnymi argumentami o charakterze teoretyczno-empirycznym. Dosiegają one nie tylko monozasady racjonalizmu, lecz stawiają wielkie znaki zapytania przy wszelkich innych monoideach: końca historii, wojny cywilizacji, zaufania itp. (Por. Andreski, 1992: 83 - 113). Dorobek Szkoły Frankfurckiej sprowadza się do monozasady administrowanego społeczeństwa. Najwyższą wartość studiów Norberta Eliasa ma wyrażać zasada procesu cywilizacji. Takim krypto-heglowskim duchem współczesnych społeczeństw, a raczej rezonerskim ideom – upiorom nowoczesnej socjologii, przeciwstawia się inne duchy – upiory nowoczesnej socjologii. Do ich grona można zaliczyć Becka proces indywidualizacji lub wzrostu roli jednostki i jej autonomii w warunkach potęgującego się ryzyka. Beck i jego zwolennicy utrzymują, że wraz z podbojem najnowszych społeczeństw przez ducha indywidualizacji i ryzyka oraz po wypędzeniu z nich ducha racjonalizmu, administrowania i cywilizacji „klasyczne pojęcia klasy społecznej, społeczeństwa, gospodarki i państwa” stały się całkowicie przestarzałe. Badacze ci twierdzą, że miejsce klasycznych kategorii i tez musi zająć „nowa bateria pojęć”. Bryan S. Turner słusznie uważa tego rodzaju ujęcie stosunków między względnie najnowszymi, a względnie nienajnowszymi teoriami za wyraz zrozumiałych skądinąd roszczeń do zwiększenia oryginalności własnych prac. Ale i na jego własnym ujęciu stosunków między „starą” a „nową” myślą socjologiczną ciąży zbyt mocno ideologiczny kainotyzm (Por. Turner, 2000: 14, 8 - 16). Janusz Ziółkowski zajmował wobec ideologicznego kainotyzmu znacznie surowszą postawę niż B. S. Turner. Polski uczony dowodził, iż wszechobecność w socjologii amerykańskiej takich pojęć jak „pionier”, „nowe pojęcia”, „zaniedbana dotąd dziedzina badań”, „pierwsza poważna próba”, „odkrycie” są niczym innym jak wyrazem pozornych odkryć, amnezji intelektualnej i kompleksu odkrywcy. Zwracał uwagę, że to, co nazwaliśmy ideologicznym kainotyzmem ma swoje korzenie w sposobie kształcenia socjologicznego. Jest w tym systemie zbyt mało miejsca dla „szerokiej kultury humanistycznej,

będącej właściwością starych mistrzów” oraz dla „historii myśli socjologicznej” (Ziółkowski, 1997: 533).

Bardzo ważnym elementem obrony socjologii teoretycznej przed ideologicznym kainotyzmem będzie poważna dyskusja nad pojęciem faktu społecznego, które zakłada *implicite* wielką teorię faktu w ogóle, a więc rzeczy pozornie oczywistej i wszystkim dobrze znanej. I bardzo intymnie związanej z inną rzeczą równie prostą i pozornie oczywistą, z teorią prawdy i fałszu, prawdy i błędu, trafności i pomyłki. Od czasów Durkheimowskiej próby stworzenia zarysu teorii faktu społecznego, wciąż bezlitośnie upraszczanej i dogmatyzowanej w socjologii współczesnej, jest to problematyka wyjątkowo zaniedbana. A bez nowoczesnej, zawierającej pozytywne przezwyciężenie durkheimizmu, teorii faktów społecznych nie może być mowy o żadnej nowoczesnej socjologii teoretycznej. To samo można powiedzieć o innym fundamentalnym problemie socjologii ogólnej, którym jest pytanie: co to jest społeczeństwo, co to jest stosunek społeczny? I w tej dziedzinie badań teoretycznych panuje wyjątkowy zamęt. Konkuruja tu ze sobą oraz stają się obiektem białego i czarnego marketingu różne punkty widzenia różnych panów Takwidzimisję. Obrona praktycznego znaczenia socjologii teoretycznej wymaga poważnej dyskusji nad relacjami między kategoriami: społeczeństwo – naród – ludzkość. Nie tylko kategoriami, lecz także związanymi z nimi teoriami. Pojawili się już wśród współczesnych uczonych i intelektualistów tacy, którzy uważają się za przyjaciół „społeczeństwa” i „ludzkości” a za wrogów „narodu” oraz tacy, którzy przekształcają „naród” we wroga „społeczeństwa” i „ludzkości”. A czyż można nie zauważyć praktycznych mężów czynu, którzy werbują „naród” do partii prawicowych, a „społeczeństwo” i „ludzkość” do partii lewicowych i centrowych. Wymaga ponownego przemyślenia problem relacji wzajemnych między monologiem a dyskursem teoretycznym, który zakłada zawsze dialog. Obserwujemy w socjologii współczesnej i polskiej silną tendencję do zastępowania dialogu przez takie monologi, które stygmatyzują odmiennie myślących i odmiennie style lub paradygmaty teoretyczne.

Wypieranie autentycznych dyskursów przez monologi ma szeroko rozumiane źródła praktyczne. Wchodzą tu jednak w grę radykalnie odmiennie rodzaje praktyki. Wielu socjologów otaczających zgoła pogańskim kultem idola praktyki nie potrafi w swojej praktyce badawczej stosować zasad pozytywnego przezwyciężania stanowisk odmiennych i sprzecznych. Zabrakło im bowiem takich intelektualnych środków pracy duchowej, które uzyska się tylko wtedy, gdy rozwiąże się Hegłowskie zadanie, nazwijmy je **zadaniem quasi-matematycznym**: wykazać, że socjologia jest jedna nie mimo istnienia, lecz dzięki istnieniu wielu różnych, a nawet sprzecznych ze sobą socjologii. Jedną z pomocy ułatwiających rozwiązanie tego zadania może być rozstanie się z epigońsko-ewolucjonistycznym dogmatem, iż w naukach społecznych występuje jedynie postęp, nie istnieją zaś i nie mają prawa istnieć silne procesy regresu, degeneracji i współistnienia różnych etapów i szczebli rozwojowych myśli teoretycznej. Taki dogmat funkcjonuje najczęściej nie w sferze świadomości współczesnej, lecz jako element sił intelektualnych całej osobowości badacza, jako część dynamis

ich osobowości lub jako składnik ich *biodynamis* (Por. Kozyr-Kowalski, 2000a: 52 - 57, 130 - 134). I rzecz niemniej ważna dla koncepcji jednej socjologii przejawiającej się w egzystencji wielu socjologii. Teoriom epistemologicznym i ontologicznym, a nawet idiograficznym przysługują często przymioty dobrego wina, klejnotów i wielkich dzieł sztuki. Upływ czasu nie tylko zachowuje, lecz nawet potęguje ich wartość poznawczą i prawdziwość materialną. Stworzona przez Comte'a religia ludzkości straciła charakter utopii wiele, wiele lat po jego śmierci. Wtedy, gdy stała się fundamentalnym składnikiem rzeczywistości państwa opiekuńczego oraz przekształciła się po drugiej wojnie światowej w praktykowane przez zachodnich chrześcijańskich demokratów i socjaldemokratów zasady działań gospodarczych i społecznych. Dziś naczelne idee religii ludzkości czynią siłami materialnymi te rządy i narody, które tworzą i poszerzają Wspólnotę Europejską. Veblena analiza przejawów i konsekwencji przekształcania się uniwersytetów w przedsiębiorstwa konkurencyjnego biznesu uzyskała we współczesnej Polsce i świecie większą prawdziwość przedmiotową niż prawdziwość, która jej przysługiwała w roku 1918. Dzisiejszy świat spotęgował walory poznawcze Durkheimowskiej koncepcji anomii. A cóż powiedzieć o opinii Tadeusza Szczurkiewicza, iż nauka nie powstaje ani w stadzie, ani w masie, którą wypowiedział on w 1935 r. pod wpływem obrad XII Kongresu Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego obradującego w Brukseli. Kongres ten zgromadził zaledwie 110 uczestników i 85 odczytów (Szczurkiewicz 1997a : 232). Dzisiejsze zjazdy socjologiczne o charakterze międzynarodowym i krajowym mają setki, a nawet tysiące uczestników i wiele, wiele, wiele referatów.

IDOL PRAKTYKI A TENDENCJE OLIGARCHICZNO-AUTORYTARNE

Drugi rodzaj praktyki wypierającej dialog przez monolog odsyła nas do pewnych obyczajów i instytucji naukowych oraz pozanaukowych. Dogmatycznym monologom zawsze sprzyja brak lub niedorozwój autentycznej demokracji: otwarta ingerencja w dziedzinę nauki władzy politycznej, administracyjnej, władzy merkantylnej i stereotypów opinii publicznej. Ale dominacja monologu nad dialogiem może kształtować się też przez spontaniczne powstawanie w łonie demokracji akademickiej i kulturowej tendencji oligarchicznych i autorytarnych. Odkryli te tendencje dawno i wnikliwie opisali ich skutki dla nauki, dobra wspólnego i społeczeństwa jako całości mistrzowie myśli socjologicznej. Nie wywłaszczymy ich z dorobku całego ich życia, lecz wzbogacimy trochę ten dorobek i uczynimy go własnością wspólną, publiczną, nadając szkicom teorii i **kryptoteorii** A. Tocqueville, K. Marksa, M. Webera, E. Durkheima, R. Michelsa, T. Veblena nazwy praw nauki i rzeczywistości społecznej. Zaliczmy do tych praw m.in. Tocqueville'a prawo tyranii większości, Marksa prawo spirytualizmu biurokratycznego, Webera prawo mikropartii i mikrowodzów, Durkheima prawo anomii w instytucjach naukowych, Michelsa prawo oligarchizacji systemów

demokratycznych, Veblena prawo przekształcania się uniwersytetów w autorytarnie i biurokratycznie zarządzane przedsiębiorstwa biznesu konkurencyjnego. Skorzystamy też z okazji, by pozostawić Profesorowi Henrykowi Domańskiemu, całą przyjemność związaną z rozwiązywaniem zagadki lub zadania quasi-matematycznego. A oto zadanie quasi-matematyczne: czy wyliczone przed chwilą prawa to informacje o tym, co napisali wcześniej inni, czy też informacje o tym, czego jeszcze nie zdążyli napisać inni? A może informacje o tym czego jeszcze nie potrafią napisać ci, co nie wiedzą, że historia ducha to pozorna przeszłość i niepozbywalny element współczesności? Czy mają te prawa coś wspólnego z uwłaszczaniem myśli klasycznej i współczesnej oraz z restytucją własności intelektualnej mistrzów myśli socjologicznej? Ci mistrzowie, jak donoszą nam postmoderniści, skarżą się od dawna na niektórych socjologów współczesnych, iż stworzone przez nich dobra intelektualne stają się obiektem anomicznej ekspropriacji i marnotrawstwa.

ETYKA PURYTAŃSKA, KLASA ŚREDNIA I NEOKLASYCYZM SOCJOLOGICZNY

Prof. Domański doszedł osobiście i zupełnie samodzielnie do tezy, iż „klasę średnią zrodził protestantyzm”, że bez upowszechnienia się etyki purytańskiej w naszym zdominowanym przez katolicyzm kraju będziemy mieli tylko **potencjalną**, nie zaś **realną** nową klasę średnią (Por. Kowalik, 1996: 2). Tezę tę dzieli ponad siedemdziesiąt, czy nawet osiemdziesiąt wielkoludzkich kroków od przypisywanej Maxowi Weberowi opinii, iż duch kapitalizmu, a nawet nowoczesny kapitalizm jako system ekonomiczno-społeczny były produktem etyki ascetycznych odłamów protestantyzmu. Opinię tę sam Weber odrzucił z właściwą sobie dosadnością. Nazwał ją „głupią i doktrynerską” (Por. Kozyr-Kowalski, 1995: 42 - 45).

Profesor Domański nie tylko propaguje, lecz także stara się praktykować osobiście etykę purytańską. Jedną z jej maksym głosi: *time is money*, czas to pieniądz. Henryk Domański napisał poważną i rzetelną recenzję z książki o socjologii, społeczeństwie obywatelskim i państwie (Por. Domański, 2000: 22) bez straty takiej wielkości czasopieniądza, która jest konieczna nie tylko do przeczytania lub przewertowania całej książki, lecz także do zrozumienia i intelektualnego przyswojenia zawartych w niej tez i argumentów o charakterze teoretycznym i empirycznym. Purytańska etyka czasopieniądza pozwoliła Profesorowi uniknąć jakiegokolwiek dezinformacji i czarnego marketingu. I to bez tego kwantum pracy, które jest potrzebne do przeczytania już nie całej książki, lecz tylko obecnego w niej spisu treści. Etyka „potencjalnej klasy średniej” powstrzymała też Profesora Henryka Domańskiego przed lekturą streszczenia zawierającego zwięzłą prezentację zasadniczych „celów strategicznych”, które miały być osiągnięte w *Socjologii, społeczeństwie obywatelskim i państwie*. Recenzent tej książki **nie zdążył** zauważyć, że streszczenie prezentujące zarówno jej „cele strategiczne”, jak i „cele taktyczne” nie zostało napisane ani w języku polskim,

ani chińskim, ani japońskim, ani arabskim, lecz zakłada znajomość światu nie mu znanej łaciny współczesnego świata, angielskiego. Jak można to wszystko zauważyć, gdy znajdujemy się we władzy kategorycznego imperatywu, który nieustannie nam przypomina, że czas to pieniądz.

Gdyby Recenzent dowiedział się, że z recenzowanej książki można się „sporo dowiedzieć” nie tylko o tym, co napisali dawno przed Nim i zdecydowanie gorzej od Niego Platon, Arystoteles, Św. Augustyn, Hegel, Marks, Weber czy Simmel, lecz także o tym, czym jest **panempiryzm** (totalny empiryzm), to nie redukowalby w swojej praktyce badawczej etyki purytańskiej do maksymy czasopieniądza. Mógłby przypomnieć sobie, że fundamentem etyki purytańskiej jest obowiązek sprostania próbie świątobliwości i charakteru przez umiejętność solidnego wykonywania pracy w profesji, do której powołał nas Bóg. Wielką rolę w etyce purytanizmu, od której zależeć ma byt lub niebyt nowej klasy średniej i polskiego kapitalizmu, odgrywa doktryna **predestynacji**. Nawet przygotowanie i napisanie recenzji z liczącej ponad 350 stron książki wymaga trochę pracy. Zgodnie z doktryną predestynacji nawet taka skromna i rzetelnie wykonana praca może być szansą sprostania próbie świątobliwości, prawdopodobnym znamieniem łaski Bożej i prawdopodobnym znakiem, iż nie zostaliśmy umieszczeni przez Opatrzność wśród skazanych na wieczny ogień piekieł. Etyka purytańska mówi tylko o prawdopodobnych znakach łaski, nie zaś o znakach absolutnie pewnych. Warto te uwagi zakończyć mądrymi, chociaż po macierzyńsku i ojcowsku surowymi, słowami Niny Kraśko i Sergiusza Kowalskiego. Pojawiły się one na łamach pisma „Nowa Res Publica”, które programowo zakłada, że nie istnieje wolność nauki i myśli bez polemik i dyskusji.

„Drukuje się procenty, piszą autorzy, lecz mało który redaktor zastanawia się nad ich znaczeniem. Nie ma na to czasu, tak jak nie mieli czasu zmęczeni kapitalistycznym tempem autorzy cytowanych raportów. Rutynowa produkcja jest łatwa. Dużo trudniej zobaczyć w gąszczu słów oryginalne myśli i tendencje. I nikt nie zagwarantuje, że je znajdziemy” (Kraśko, Kowalski, 2000: 68).

MIKROPARTIE, MIKROWODZOWIE I WOLNOŚĆ NAUKI

Minęła już cała dekada od czasu, w którym rozstaliśmy się z formalną i realną zasadą hegemonii jednej partii. Czyż zniknęły jednak z naszego życia akademickiego i duchowego partie i hegemonie partyjne w sensie Weberowskim? Weber pojmował partie w sposób socjologiczny, nie zaś formalno-prawny. Stanowiły one dla niego zasadnicze składniki porządku politycznego, a ściślej szeroko pojmowanego **porządku władzy i panowania**. Ta władza i to panowanie mają wymiar zarówno makrosocjologiczny, jak i mikrosocjologiczny. Tak pojęte partie istnieją nie tylko w systemie politycznym, lecz w każdej instytucji społecznej. Nawet w towarzystwach hodowców kanarków. A cóż dopiero w instytutach socjologicznych i instytutach nauki akademickiej. Takie mikropartie wyłaniają swoich wodzów

i gdy zdobędą hegemonię władczą potrafią traktować nie gorzej niż partie stalinowskiego i poststalinowskiego socjalizmu odmiennosc i samodzielność myślową, wolność i godność mniejszości i jednostki. Naruszają one elementarne, a zarazem fundamentalne normy obyczajowe i prawne. Funkcjonują więc jako siły anomii, nosiciele większego lub mniejszego bezprawia i nieobyczajności. Veblen nazywa te mikropartie nawet juntami. Mikropartie ulegają często pseudodemokratycznemu egalitaryzmowi: **egalitaryzmowi wartości przeciętnej**, a nawet egalitaryzmowi **najniższej wartości granicznej**. Wymuszają równanie do poziomu średnich i najsłabszych przedstawicieli świata akademickiego. Nauce i życiu społecznemu najbardziej sprzyja jedna tylko postać egalitaryzmu, która może mieć charakter mocniejszej lub słabszej tendencji. Nazwiemy ją egalitaryzmem **wysokiej i najwyższej wartości granicznej**. Mikropartie walczą o przekształcenie „republik uczonych i badaczy” w „reżym” mierności, pozorowanej pracy i pozornych osiągnięć naukowych, nieustannej kontroli, śledzenia, uniformizacji sposobu myślenia i wykładania. To one wprowadzają do nauki zmechanizowane i skrajnie fikcyjne programy i harmonogramy nauczania i dążą do tego, aby wszyscy trzymali się tylko tego, co zostało napisane w jednej książce, by stali się ludźmi jednej książki (Por. Veblen, 2000/1918).

Wydaje mi się, że dziełem oligarchiczno-autorytarnych mikropartii było przeforsowanie w Konferencji Instytutów Socjologicznych (KIS) takiego „kanonu” obowiązkowych przedmiotów, w którym zabrakło miejsca dla socjologii teoretycznej (ogólnej) i klasycznej. Te fundamentalne przedmioty socjologiczne zostały wyparte przez przedmioty niesocjologiczne lub przez tzw. makrosocjologię i mikrosocjologię. Przygotowany przeze mnie program zajęć z socjologii ogólnej wyjaśnia dosyć dokładnie, dlaczego mówimy o tak zwanej makrosocjologii i tak zwanej mikrosocjologii (Por. Kozyr-Kowalski, 2000b). Twórcy a zwłaszcza realizatorzy kanonu mającego ustanowić formalno-biurokratyczną równość i „ujednolicenie” poziomu nauczania pojmują to ujednolicenie jako nakaz gęsięgo myślenia i nauczania. W praktyce życia uniwersyteckiego pojawiają się sytuacje, w których profesor i nauczyciel akademicki musi się tłumaczyć z tego, że ma trochę większą wiedzę niż studenci, że nie odtwarza w czasie wykładów „kanonicznych” podręczników i „kanonicznych” myśli, lecz pozwala sobie na samodzielność i korzystanie z oryginalnych prac socjologicznych, na studiowanie prac dawnych i współczesnych klasyków socjologii w tych językach, w których te prace zostały napisane. Trzeba mocno podkreślić, że to lokalne mikropartie, nie zaś członkowie KIK-u i pomysłodawcy ogólnopolskiego „kanonu” obowiązkowych przedmiotów przekształcają ów „kanon” w nosiciela oligarchicznego autorytaryzmu.

Pani Profesor Jolanta Kulpińska, przewodnicząca Konferencji Instytutów Socjologicznych, w swoim liście wysłanym w maju 1998 r. wyraźnie podkreślała, że opracowane w KIK-u programy, nie mają charakteru ani obowiązującego, ani doskonałego, ani nie roszczą sobie prawa do monopolu, czy „kanonu”. Zapraszała do dyskusji nad nimi i do opracowywania programów alternatywnych. Słyszałem o takiej placówce socjologicznej, położonej między wschodnimi a zachodnimi kresami Rzeczypospolitej, w której aż do

października 1999 r. nie były znane ani same programy „kanoniczne”, ani list Pani Profesor Jolanty Kulpińskiej. Ukrywano nawet ich istnienie przed osobami najbardziej zainteresowanymi. Potem podjęto próbę narzucenia „kanonu” głosami dwu czy trzyosobowej większości. Nie miało to oczywiście nic wspólnego z przestarzałą już od niepamiętnych czasów Tocquevilleowską zasadą tyranii większości. Mieliśmy bowiem do czynienia z mikrowiększością. I nie z tyranią, lecz jedynie z dyktatem mikrowiększości.

Rozstaliśmy się z **zawodową** cenzurą książek i innych produktów pracy duchowej. Mikropartie i mikrooligarchie stosują jednak zbyt często cenzurę z **powołania**. I w epoce poststalinowskiego socjalizmu i w nowej Rzeczypospolitej cenzorzy z powołania reprezentowali i reprezentują najgorszy gatunek – mówiąc zbyt ostrymi słowami K. R. Poppera – wrogów wolności nauki i autentycznej demokracji akademickiej. Sprzyja ich poczynaniom przyjęty bezkrytycznie i bezmyślnie z Zachodu, chyba od Amerykanów, obyczaj tajnych recenzji, instytucja anonimowych recenzentów uprawnionych do formułowania werdyktów, jeśli nie najwyższej, to wysokiej instancji. Anonimowi recenzenci mają **formalnie** zapewnić maksymalną obiektywność w ocenie wartości nadsyłanych redakcjom i wydawnictwom rozpraw i studiów. **Realnie** mogą stać się i stają nosicielami stronnictwa i jakby powiedział Max Stirner opętania przez swoje własne teoretyczne idee-upiory. A może się zdarzać, że ktoś przekształca funkcję urzędowego recenzenta w oręż anomicznej konkurencji.

ANOMICZNA KONKURENCJA W ŚWIECIE NAUKI I PRACY DUCHOWEJ

Sens anomicznej konkurencji świetnie odślonił Durkheim, pisząc że stanowi ona przeniesienie na teren życia gospodarczego, społecznego i duchowego Darwinowskiej zasady walki o byt. To przeniesienie krzywdzi Darwina, gdyż w epigoński sposób deformuje teorię wielkiego biologa. Jeśli instytucja recenzentów-anonimów łączy się z pozbawieniem autora prawa do odpowiedzi na wysunięte wobec produktu jego pracy zarzuty oraz prawa poznania przez dodatkowych recenzentów opinii wcześniejszych recenzentów, to wówczas dochodzi do ograniczenia zasady wolności i obiektywizmu nie tylko w stosunku do autorów, lecz także wydawnictw i czasopism. Monolog dogmatyczny odnosi wyraźne zwycięstwo nad teoretycznym dialogiem i dyskursem. I znowu Durkheim pozostaje starszy wiekiem, lecz staje się młodszy myślą od niektórych nowoczesnych socjologów. Pisał on, że rzeczywisty przymus pojawia się wtedy, gdy ktoś zostaje pozbawiony możliwości walki w obronie swoich interesów materialnych i duchowych, w obronie godności oraz swoich poglądów.

Niezwykle wnikliwą analizę skutków badawczych, praktycznych i dydaktycznych wprowadzenia zasady wolnej konkurencji do nauki przynosi wspomniane wyżej Veblenowskie memorandum o przekształcaniu uniwersytetów w przedsiębiorstwa konkurencyjnego biznesu. Amerykański socjo-

log podkreślał, że zasada opacznie pojętej konkurencji przekształca pracę naukową w pracę na akord. Upowszechnia ona robotę niedbałą. Kształtuje wśród ludzi nauki typowe dla pracownika najemnego postawy. Oddaje wspólnoty akademickie we władzę mistrzów intrygi administracyjnej, formalno-prawnej, obyczajowej i politycznej. Czyni umiejętność organizowania i uczestniczenia w intrygach fundamentalnym warunkiem kariery naukowej. Główną funkcję uniwersytetu: tworzenie bezinteresownej i merytorycznej wiedzy, traktowanie prawdy jako celu samego w sobie, podporządkowuje się nieprzebiegającej w środkach konkurencji i walki o **liczbę** studentów i o **notoryczność**, czyli o to, aby być jak najszerzej znanym. *The vulgar*, czyli gmin, pospólstwo uzyskuje godność wysokiego sędziego prawdy. Zgodność wiedzy uniwersyteckiej z obiegowymi stylami myślenia, z opiniami, stereotypami i przesadami klientów staje się nieodzownym warunkiem przeżycia i sukcesu w walce konkurencyjnej. Uczni, nieprzejednani konkurenci, przestają zasługiwać na miano wychowawców młodzieży. W swoim studium Veblen konsekwentnie ujmuje w cudzysłów słowo „wychowawcy”. Możemy o nich powiedzieć, że są to wychowawcy z cudzysłowem w herbie lub zwięzłej wychowawcy herbowi. Uniwersytet przekształcony w przedsiębiorstwo konkurencyjnego biznesu będzie musiał w mniejszym lub większym stopniu wychowywać młodzież w pogardzie dla prawdy, dobra wspólnego, solidarności międzyludzkiej, obiektywizmu i rzetelnej pracy. A więc w pogardzie dla wszystkiego, co nie ma wartości pieniężnej, bezpośrednio praktycznej i utylitarnej. Lata studiów uniwersyteckich staną się latami opanowywania sztuki produkowania pozorów, wykonywania niedbałej pracy, zadowalania się miernością, wreszcie sztuki bezceremonialnej walki o bogactwo, władzę i notoryczność (Por. Veblen, 2000/1918).

Veblenowska analiza obecnych już w Ameryce początków XX stulecia tendencji do podporządkowywania nauki akademickiej zasadom konkurencyjnego biznesu inspirowane wiele hipotez roboczych. Pozwalają one m.in. zrozumieć, dlaczego nie tak mało współczesnych socjologów i uczonych prowadzi bezlitosną **walkę konkurencyjną** nie tylko z osobami współczesnymi sobie, lecz także z wielką myślą przeszłości i z **osobami fizycznie zmarłymi**. Każde społeczeństwo, pisał A. Comte, składa się nie tylko z osób obecnie żyjących, lecz ma w swoim gronie wielką grupę osób zmarłych fizycznie. Wspólnota socjologiczna współczesnej Polski, Europy czy świata ma chyba w swoim gronie więcej osób zmarłych tylko fizycznie niż obecnie żyjących. Dlaczego więc nie traktować ojców – założycieli nauk społecznych jako groźnych konkurentów i nie zwalczać ich za pomocą logopoi (plotki), pomówienia, czarnego marketingu i czarnej propagandy? A najlepiej poprzez zмовę milczenia. Neoklasycyzm socjologiczny przeciwstawia się takiemu rodzajowi anomii, którym jest stosowanie **zwodniczej**, ogólnikowej **statystyki** jako rzekomo obiektywnej i wymiernej oceny pracy duchowej. Obcy jest mu też taki podrodzaj tej anomii, który polega na powiększaniu, na zasadzie wzajemności, pozycji w indeksie cytatów tych osób, których, jak powiadano w wojsku zaporoskim starej Rzeczypospolitej, uważamy za druhów serdecznych oraz niedostrzeganiu tych, których traktujemy jako swoich serdecznych niedruhów. Oto jedna, lecz bynajmniej nie

jedyna i nie najważniejsza przyczyna właściwej neoklasycyzmowi socjologicznemu tendencji, by nie przepuścić żadnej okazji do cytowania i „promowania” dawnych mistrzów naszej dyscypliny. Zwłaszcza wtedy, gdy uda się nam wykazać, że wciąż górują oni pomysłowością, odwagą myślową, rzetelnością badania i myślenia, niezależnością od pozanaukowych autorytetów nad tymi, których anomiczna gospodarka towarowo-pieniężna skazuje na los zbliżony do doli i niedoli najemnych pracowników fabrycznych i handlowych. Gospodarka ta zmusza do mechanicznej pracy akordowej, przekształca uniwersytety i szkoły w *sweatshops*. W łacinie społeczeństwa postmodernistycznego słowo to oznacza warsztaty zatrudniające robotników za niskie płace, na długie godziny i w złych warunkach pracy. *Sweatshops* to warsztaty wyciskania z pracowników naukowych i dydaktycznych siódmych potów. Czyż po napisaniu tych słów uda się wywłaszczyć Thorsteina Veblena z takiego obiektu jego własności intelektualnej jak *Wyższe nauczanie w Ameryce: Memorandum o zarządzaniu uniwersytetami przez biznesmenów?*

Anomiczna konkurencja powoduje wzrost trzech typowych dla ludzi nauki i intelektu **chorób zawodowych**. Osobom dotkniętym tymi chorobami stwarza też największe szanse zwycięstwa w walce konkurencyjnej. Podkreślimy zasługi tych, którzy odkryli i gruntownie zbadali choroby zawodowe świata nauki i intelektu, gdy nazwiemy je chorobą Schopenhauera-Webera, chorobą Znanieckiego i chorobą Sorokina. Choroba Schopenhauera-Webera to próżność, choroba Znanieckiego to zawiść, choroba Sorokina to intelektualna kleptomania. Neoklasyczne podejście w socjologii i właściwy mu sposób cytowania mogą być jednym z ponowoczesnych środków zmniejszenia liczby chorób zawodowych, które są ubocznym skutkiem rynkowej orientacji dzisiejszej socjologii i innych nauk społecznych.

CZAS SPOŁECZNY, NUDA TEORETYCZNA I LITERACKA

Cechą wielu współczesnych rozważań o czasie jest posługiwanie się sofizmatem zacierającym jakościowe różnice między **obiektywnym** czasem astronomicznym i przyrodniczym a różnych w różnych epokach i miejscach **wyobrażeniach** ludzi o obiektywnym czasie. Obiektywny czas astronomiczny nie musi eliminować pojęcia czasu społecznego i historycznego. Prowadzi natomiast do szerszego i podmiotowego, społecznego ujęcia obiektywnego czasu przyrody. Obiektywny czas przyrody pozostaje przecież w różnych obiektywnych relacjach do sposobów egzystencji społeczno-historycznej ludzi, do sposobów pracy i działań pozapracowych ludzi różnych czasów i miejsc zajmowanych w światowym systemie społeczeństwa ludzkiego. Tak pojęta obiektywność czasu przyrodniczego przekształca ten czas w zjawisko przyrodniczo-historyczne, w czas przyrodniczo-historyczny. Nie wyklucza ona badań nad świadomościowymi, mniej lub bardziej konwencjonalnymi i arbitralnymi, psychologicznymi i jednostkowymi sposobami wyobrażania czasu przyrodniczo-socjalnego. Zakłada raczej nowe fundamenty tego rodzaju badań. Czas przyrodniczo-historyczny czyni podmiotowość ludzką,

życie społeczno-historyczne ludzi, relacje między **pierwszą przyrodą** (naturą) niezależną od ludzi a **drugą przyrodą** (naturą) – tworem i współtworem ludzi niepozbywalnym elementem obiektywności i prawdy.

W książce Bronisława Misztala odkryłem dwa ważne kryteria oceny walorów określonych teorii socjologicznych, zwłaszcza zorientowanych arcypraktycznie. Pierwszym z nich jest **nuda** teoretyczna. Drugie kryterium określe jako **kainotyzm przyszłościowy**.

Nudna teoretycznie książka nie jest synonimem książki trudnej lub pozbawionej walorów estetycznych. Nudna teoria to teoria, która nie wnosi nic specjalnie nowego do naszego pojmowania społeczeństwa i sposobów myślenia o nim. Arystoteles, Kant, Hegel, Durkheim, a zwłaszcza Simmel są myślicielami nienudnymi, lecz niezwykle ciekawymi, mimo iż wykładają swoje myśli w sposób trudny i zawiły. Niejeden socjolog współczesny potrafi natomiast zanudzić nas na śmierć, mimo iż posiada dar pięknego i pozornie jasnego wypowiadania swoich myśli. Pojęcie nudnej teorii jest także wymierzone przeciwko takim sposobom uprawiania socjologii ogólnej, które Hegel, a za nim Ojciec Bocheński, nazywali pięknym paplaniem.

Kainotyzm przyszłościowy to zdolność teorii socjologicznej do objaśniania nowych zjawisk i faktów. Ta zdolność powinna być wpisana w fundamenty epistemologii i ontologii świata społecznego. Wyraża się ona jako otwartość socjologii ogólnej nie tylko na to, co jest i było, lecz również na to, co będzie i co może dopiero być. Kainotyzm przyszłościowy jest otwarty nie tylko na istniejący już, rzeczywisty *kainotes* (nowość, osobliwość), lecz także na *kainotes* potencjalny, nieoczekiwany, będący produktem katastrof i chaosu. Tym ostatnim słowem nadajemy sens nowoczesny, techniczny, nie zaś potoczny. Kainotyzm przyszłościowy jest antytezą zarówno trafnego lub błędnego przewidywania przyszłości, jak i wywracania wielowiekowego dorobku nauk społecznych tylko dlatego, że zdarzyły się rzeczy tak teoretycznie nudne i prozaiczne jak upadek systemu zdegenerowanego, lub lepiej, anomicznego socjalizmu, pojawienie się informatyki, nowych elementów światowego systemu gospodarczego i elektronicznej wojny. Nie są to, oczywiście, rzeczy nudne i prozaiczne z punktu widzenia losu milionów ludzi. Pomińmy tu takie wyraźnie obce wolności badania, myślenia i mówienia postaci anomicznego kainotyzmu, jak radykalna zmiana poglądów teoretyczno-metodologicznych pod wpływem nowych rodzajów barbarzyńsko pojętej praktyki. A więc: objęcie kierownictwa czołowych czasopism i wydawnictw socjologicznych przez nowe ekipy wydawnicze, powołanie nowego premiera rządu i ministra edukacji narodowej, wybór nowego dyrektoriatu takiego lub innego instytutu socjologii.

LITERATURA

- Andersen Heine, Kaspersen Lars Bo (eds.) 2000, *Classical and Modern Social Theory*, Oxford: Blackwell Publishers.
- Andreski Stanisław, 1992, *Maxa Webera olśnienia i pomyłki*, tł. K. Z. Sowa, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Augustyn Święty, 1998, *Państwo Boże*, tł. ks. W. Kubicki, Kęty: Wydawnictwo Antyk.
- Beck Ulrich, 1992, *Risk Society: Towards a New Modernity*, London: Sage.
- Cazeneuve Jean, Victoroff David, 1972, *La Sociologie*, t. 1, Paris: Centre d'Etude et de Promotion de la Lecture.
- Domański Henryk, 2000, *Sociologia teoretyczna*, „Nowe Książki”, nr 3.
- Durkheim Émile, 1999, *O podziale pracy społecznej*, tł. K. Wakat, redakcja naukowa E. Tarkowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Geremek Bronisław, 2000, *Po co nam uniwersytet*, „Gazeta Wyborcza”, 7 - 8 października.
- Giddens Anthony, 1992, *The Consequences of Modernity*, Cambridge: Polity Press.
- GUS (Główny Urząd Statystyczny), 2000, *Mały Rocznik Statystyczny Polski*, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych.
- Jawłowska Aldona, 2000, *O złych samoukach, dobrych socjologach i nieobecnej opinii publicznej*, „Nowa Res Publica”, 10 października.
- Kowalik Helena, 1996, *Kupczyk – Wokulski. W klasie średniej się tkwi, a nie – bywa. Rozmowa z prof. Henrykiem Domańskim z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN*, „Prawo i Życie”, 16 listopada.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1967, *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego”*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1984, *Weberowska socjologia religii a teoria społeczeństwa jako całości*, w: M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1987, *Weber and Hegel*, „Dialectics and Humanism”, No. 2/1987, s. 83 - 101.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1995, *Weberowska socjologia religii a teoria społeczeństwa jako całości*, w: M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1997, *Ideologia i prawda*, w: R. Cichocki (red.), *Teorie społeczne a możliwości praktyczne*, Poznań: Wydawnictwo „Media G-T”.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1997a, *Ideology and Truth*, „Dialogue and Universalism”, Vol. VII, No. 5 - 6.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 1999, *Neoklasycyzm socjologiczny*, wstęp do K. Kaczmarek, *Prasocjologia Świętego Tomasza z Akwinu*, Poznań: Wydział Teologiczny UAM, s. 7 - 25.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 2000, *Socjologia teoretyczna a praktyka i wolność nauki*, wstęp do B. Misztal, *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna*, Kraków: Universitas.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 2000a, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, wyd. I, rzut II, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, ss. 375.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, 2000b, *Socjologia ogólna. Paradygmatyczny program zajęć. Socjologia ogólna a makrosocjologia i mikrosocjologia*, maszynopis.
- Kozyr-Kowalski Stanisław, Przystalski Andrzej, Włodarek Jan (red.), *Krytyka rozumu socjologicznego. Praca zbiorowa wydana z okazji 100-lecia urodzin Tadeusza Szczurkiewicza*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Kraśko Nina, Kowalski Sergiusz, 2000, *Odpowiedź*, „Nowa Res Publica”, nr 10 (145) październik, s. 64 - 69.
- Marody Mirosława, 2000, *Książki piszę od 6 do 8 rano. Z Wiktorem Osiatyńskim polemizuje Mirosława Marody*, „Gazeta Wyborcza”, 10 lipca.
- Misztal Bronisław, 2000, *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna*, Kraków: Universitas.
- Ossowski Stanisław, 1967, *O osobliwościach nauk społecznych*, w: *O nauce, Dzieła*, t. IV, Warszawa: PWN.
- Rorty Richard, 1999, *Private Irony and Liberal Hope*, w: Ch. Lemert (ed.), *Social Theory: The Multicultural and Classic Readings*, Colorado, Oxford: Westview Press.
- Simmel Georg, 1997, *Filozofia pieniądza*, tł. A. Przyłębski, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora.
- Staszewski Wojciech, 2000, *Dyktatura profesorów. Profesor ma tak uczyć, żeby nauczyć, a nie tak, żeby oblać – mówi Wiktor Osiatyński*, „Gazeta Wyborcza”, 10 lipca.
- Staszewski Wojciech, 2000a, *Studia w trybie olewczym*, „Gazeta Wyborcza”, 30 września - 1 października.
- Stirner Max, 1995, *Jedyny i jego własność*, tł. J. i A. Gajlewiczowie, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szacki Jerzy (red.), 1995, *Sto lat socjologii polskiej Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Szafranec Krystyna, 1998, *Anomia*, w: W. Kwaśniewicz i inni (red.), *Encyklopedia Socjologii*, t. 1, Warszawa: Oficyna Wydawnicza.
- Szczurkiewicz Tadeusz, 1969, 1970, *Studia Socjologiczne*, Warszawa: PWN.
- Szczurkiewicz Tadeusz, 1997, *Nauka nie powstaje w stadzie*, w: St. Kozyr-Kowalski, A. Przystalski, J. Włodarek (red.), *Krytyka rozumu socjologicznego. Praca zbiorowa wydana z okazji 100-lecia urodzin Tadeusza Szczurkiewicza*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Turner Bryan S., (ed.), 2000, *Introduction*, w: *The Blackwell Companion to Social Theory*, Second Editions, Malden, Oxford: Blackwell Publishers.
- Veblen Thorstein, 2000/1918, *The Higher Learning in America: A Memorandum on the Conduct of Universities by Business Men*, <http://www.ecn.bris.ac.uk/het/veblen/higher>.
- Wallace Ruth A., Wolf Alison, 1995, *Contemporary Sociological Theory: Continuing the Classical Tradition*, Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice-Hall.
- Weber Max, 1968, *Gesammelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre*, Tübingen: J.C. B Mohr (Paul Siebeck).
- Weber Max, 1989, *Polityka jako zawód i powołanie*, tł. P. Egel, M. Wander, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Ziółkowski Janusz, 1997, *Impulsy i bariery rozwoju socjologii*, w: St. Kozyr-Kowalski, A. Przystalski, J. Włodarek, (red.), *Krytyka rozumu socjologicznego. Praca zbiorowa wydana z okazji 100-lecia urodzin Tadeusza Szczurkiewicza*, Poznań: Zysk i S-ka.

ACADEMIC DEMOCRACY VERSUS OLIGARCHIC AND AUTHORITARIAN TENDENCIES IN CONTEMPORARY SOCIOLOGY

S u m m a r y

The paper contains a critical analysis of various kinds of anomy and oligarchic and authoritarian tendencies that have become visible within the Polish institutions of academic democracy. Oligarchy and authoritarianism in the world of Polish sociology have their roots both in the formal socialist past and in the mechanical transferring principles of „competitive business enterprise” (Veblen) to academic and spiritual work. Anomic competition that presupposes and causes various kinds of monopoly leads to the poverty and uniformity of language and thought.

Master – lackey relations displace such cooperation and mutual esteem of academic and non-academic teachers, students and parents that serve the common good. The egalitarianism of average value and the lowest marginal value dominate over the egalitarianism of the highest marginal value. The place of censorship as a profession has been taken by censorship as an inner calling. The system of the academic results evaluation subordinates the quality of scholarly and didactic work to purely quantitative indicators. The delusive and apparently objective statistics favour the subordination of quality to quantity. Anomic competition generates surrendering to a rule: *Omnia pro tempore, nihil pro veritate* – everything for circumstances, nothing for truth. Irreconcilable competitors fight against one another by means of grey and black marketing.

The rules of anomic competition are directed not only against contemporary scholars, but also against the Founding Fathers of modern social sciences. Competition with the classics is co-conditioned by a search for absolute originality. The paper emphasizes that the present-day reforms of Polish education and science add new values to the Veblenian analysis concerning the transformation of universities into competitive business enterprises and into authoritarian and bureaucratic institutions.

